Rok XXII. We Lwowie, dnia 19. listopada 1915. Nr. 45.

Gazeta Kościelna

Przedpłata: roczna . . 11 Kor.
półroczna . 6 „
kwartalna . 3 „
Rękopisów, przyjętych do druku, Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi każdego piątku.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya: Ks. Dr. A. Pechnik, Sykstuska 64.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 30 hal. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Międzynarodowe umowy i moralna powaga Papiestwa.

Przegląd angielski: „Dublin Reviev" ogłosił bardzo interesującą pracę angielskiego kardynała kuryalnego X. Aidana Gasqueta, a „Osservatore Romano" podaje tłumaczenie tego artykułu, którego celem jest „kodyfikacya moralnych i jurydycznych zasad odnośnie do wojny". Urzędowy organ Stolicy św. podnosi aktualność i znaczenie przedmiotu tego a zarazem powagę i kompetencyę autora.

Podajemy przekład tego artykułu.

Historya rozwoju katolickiej nauki.

Nie jest powszechnie wiadomem, że w czasie watykańskiego Soboru także między katolikami silny prąd powstał, który od Papieża jako urodzonego stróża chrześcijańskiej moralności domagał się urzędowej deklaracyi zasad, mających narodom Europy odnośnie do wojny przyświecać a które także stanowić powinny dla nich mur przeciwko namiętnościom, budzącym się przy każdym sporze narodów. Niektóre petycye, które wystosowane były do Soboru, mają w naszych dniach specyalny interes, gdyż ludy Europy zajmują się obecnie straszną bratobójczą walką, jakiej dotychczas świat nie widział. Przedłożone dokumenty przewidywały już wtenczas możliwość, a nawet prawdopodobieństwo takiej wojny. Autorzy petycyi wyrażają swoje ubolewanie z powodu ciągle rosnących uzbrojeń Europy i widzą w nich grożące niebezpieczeństwo pożaru światowego, podobnego temu, jakiego obecnie świadkami jesteśmy.

Pierwszym dokumentem tego rodzaju jest petycya 40-tu biskupów, która 9 lutego 1870 r. Soborowi była przedłożoną. Autorzy jej upraszali stanowczo Papieża i Sobór watykański, z powodu, że Europa gotowała się do ogólnej rzezi wojennej, aby Papież ogłosił światu i wyłożył ludom zasady, któremi powinny się kierować w duchu moralności chrześcijańskiej, żeby, o ile to możliwe, grozę i okrucieństwa łagodzić, które są następstwami każdej wojny.

W tym samym czasie zgromadził się także synod biskupów Kościoła ormiańskiego i 10 marca 1870 ogłosił o tym przedmiocie długi memoryał, który Ojcom Soboru watykańskiego przedłożono. Ale jeszcze przedtem, mianowicie we wrześniu 1862 wystosowali niektórzy katolicy angielscy podobny memoryał do przyszłego Soboru. Żądali mianowicie, żeby podstawę chrześcijańską prawa międzynarodowego ustaliła Stolica Apostolska i Sobór, a w szczególności, aby publicznie wyłożyła zasady, podług których można będzie odróżnić sprawiedliwą wojnę od niesprawiedliwego napadu. Protestant angielski Dawid Urquart poświęcił w d. 1 stycznia 1869 Papieżowi pismo p. n. „Apelacya protestanta do Papieża celem przywrócenia prawa narodów"; 7-go kwietnia przedłożono Piusowi IX nowe pismo podobnej treści, które podpisali znakomici uczeni protestanccy.

Bezpożyteczne i oszukańcze umowy.

Między zabiegami po r. 1870, aby zasady wojenne wyjaśnić publicznie, zajęły pierwsze miejsce decyzye państw w Hadze z r. 1907. Duch tego prawodawstwa, na którem oparły się uczestniczące w Hadze państwa, nie różni się od ducha Kościoła katolickiego i pojęcia tam o wojnach wyrażone znaleźć można także w niektórych pismach Ojców Kościoła, są one też przyjęte przez nowoczesnych teologów jako odpowiadające prawdziwym zasadom chrześcijańskiej moralności. Dlatego ogłoszono je jako w sumieniu obowiązujące i wykładają je w szkołach rzymskich. A jednak doświadczenie teraźniejszego konfliktu światowego pokazało zupełny zanik i upadek tych uroczystych umów i wyrażenie „prawo międzynarodowe" stało się próżnem słowem. Według Kanta człowiek, który się do czegoś zobowiązał dobrowolnie, tylko tak długo jest tem związany, dopóki mu się podoba: może on zawsze te

więzy dobrowolnego zobowiązania odrzucić. Gdy chodzi o umowy między obywatelami, ochrania państwo przed ich naruszeniem. Przy uroczystych umowach narodów nie ma ani powszechnej potęgi zmuszającej, ani mocy moralnej, którаby temu, co było umówione, nadawała sankcyę obowiązującą.

Międzynarodowy socyalizm.

Tego samego niepowodzenia, jakie spotkało konwencyę w Hadze, doznał także drugi obrońca pokoju europejskiego, t. j. socyalizm. W latach ubiegłych zapewniano nas bardzo często, że „międzynarodowy socyalizm" uniemożliwi wszelką wojnę. Głoszono, że powszechne braterstwo robotników, spotęgowane wspólnymi interesami w każdym kraju, stanowić będzie o wiele większe ubezpieczenie przeciw bratobójczym wojnom, niż umowy, zawarte między rządami. Teraźniejsza atoli wojna wykazała dowodnie, że socyalizm nie może ani przeszkodzić katastrofie wojennej, ani w jakibądź sposób strasznym skutkom konfliktu narodów zapobiedz. Obecnie najważniejszą rzeczą jest rozważyć, czy nauki przeszłości mogą służyć na przyszłość. Jeżeli Europa uzyska znowu pokój, musi jej kultura przyjść do poznania, że nie posiada większego upewnienia od upewnień, jakie dają nie trwałe umowy międzynarodowe, albo próżne obietnice socyalizmu. Innego wyboru niema. Możnaby pomyśleć o utworzeniu związku narodów chrześcijańskich, któreby się zobowiązały bronić praw wolności i niezależności mniejszych narodów i któreby karały silną ręką każde naruszenie praw ludzkich. To byłaby naturalnie więcej uroczysta i skuteczniejsza umowa, niż te konwencye w Hadze, które widocznie rządom układającym się nie nałożyły żadnego zobowiązania, ażeby czynnie zastępowały zasady ludzkości i sprawiedliwości, na które się po akademicku zgodziły. W praktyce musiałby jednak każdy związek taki znajdować te same przeszkody, które konwencyę w Hadze przyprawiły o upadek. Ostatecznie taki związek musi opierać się na wolnej woli narodów, które swoją zgodę każdej chwili mogą odwołać i na zasadach honoru, które nie zawsze są trwałe.

Wewnętrzna niemoc każdego podobnego związku tkwi w braku odpowiedniej podpory, którаby przedstawiała mocną, moralną powagę, nadającą jedynie moc obowiązującą, trwałą i stałą. Taką może być tylko powaga międzynarodowa, która równomiernie wszystkie narody zobowiązuje tem, że ona sama wolna jest od narodowych interesów, wszystkie tego rodzaju umowy burzących i zatruwających.

Niewzruszona powaga Papieża.

Dlatego ta druga alternatywa, mająca pokój narodom zapewnić, zasługuje na dokładne rozpatrzenie. Nie wyklucza ona pierwszej, tylko ją uzupełnia i dodaje jej pewności i stałości, której ona sama w sobie nie ma. Co do uroczystego układu między narodami chrześcijańskimi, dodać jeszcze trzeba, że potrzebuje on sankcyi prawomocnej pewnej władzy moralnej, którą wszyscy uznają. Obecnie wzrok całego świata jest zwrócony na Papieża — jako na urodzonego stróża chrześcijańskiej moralności i sprawiedliwości i jako na obrońcę praw narodów.

W istocie jest rzeczą znamienną, że wśród katastrofy, która od roku przeszło wstrząsa Europą, ludzie bardzo różnych przekonań — tak ci, którzy władzę duchowną Papieża uznają jak i ci, którzy Mu jej odmawiają — pragną usłyszeć wyrok Jego i poznać Jego zdanie o tych kwestyach, które z cywilizacyą Europy tak ściśle są złączone. Nawet publicznie wyrażono się nieraz ujemnie o Jego milczeniu w pewnych kwestyach, których Papież nie mógł od razu rozsądzić bez ścisłego ich zbadania. Na to stanowisko tem bardziej należy zwrócić baczną uwagę, gdy się przypomni, że Papiestwo wyraźnie z kongresu pokojowego w Hadze wykluczyły zgromadzone tam państwa. Możnaby uważać za przesadę twierdzenie, że przez to wykluczenie Papiestwa te umowy zostały pozbawione jedynego elementu moralnej powagi, który byłby im nadał pewność i stałość i który byłby je zachował od tego zawodu, jakiego obecnie świadkami jesteśmy. Faktem jest jednak, że z pośród wszystkich mocarzy świata Papież jest jedynym monarchą, który ma międzynarodową powagę i wpływ. We wszystkich krajach ziemi liczy on miliony podwładnych, które uznają Go za prawodawcę w rzeczach, należących do Jego duchownej juryzdykcyi i które ze czcią i posłuszeństwem słuchają Jego głosu nie tylko w kwestyach wiary, lecz także na rozległym obszarze obyczajów i moralności. W tej obszernej sferze jest On najwyższym kierownikiem sumień poddanych swoich we wszystkich częściach kuli ziemskiej. Jego siły nie stanowią armie i okręty wojenne; Jego dyplomacya nie służy narodowym interesom, ale troszczy się o potrzeby wszystkich ludów. Ponieważ zaś Papieżowi nie chodzi o własne korzyści i ponieważ On żadnej siły materyalnej nie posiada, która by zmuszała do wykonania Jego wskazówek, dlatego Jego głos znajduje posłuch, ilekroć przemawia do milionów katolików o wolności, prawie i moralności. Oni pojmują, że On na mocy swego urzędu wieczne zasady prawa wyjaśnia i że broni cywilizacyi, której budowa powoli pod macierzyńską troską Kościoła dokonaną została.

Na mocy tego urzędu jest Papież po nad narodami tym międzynarodowym obrońcą moralności, którego świat w obecnym momencie szuka. Tutaj nie chodzi o moralną juryzdykcyę, ale o władzę wydawania sądu w kwestyach prawa i moralności. Żadne porozumienie narodów, choćby ono przez układy i konwencye doszło do skutku, nie może wznieść się do tej wysokości, czego też zbyt liczne wypadki dostatecznie dowiodły. Brakuje im zawsze międzynarodowej powagi moralnej, którą jeden tylko Papież posiada. Urząd Papieża nie wyklucza zresztą wcale uzbrojonej koalicyi narodów, któreby się zobowiązały uznać to principium sprawiedliwości i ludzkości. Doktryna chrześcijańska o wielu kwestyach zasadniczych, na które teraźniejsza zawierucha wojenna uwagę świata zwróciła, nie zna żadnej niepewności, niejasności i wątpliwości, które mogą tylko wtedy powstać, gdy się porzuci te duchowne zasady na korzyść materyalizmu i filozoficznego pogaństwa. Tak naprzykład nauczały stulecia chrześcijańskie, że wojna niekiedy może być potrzebna, chociaż nigdy nie stanowi pożądanej drogi do dobrego.

Jeżeli cywilizacya nie ma upaść, to muszą w przyszłości te moralne principia uznać wszystkie ludy cywili-

zowane, muszą ich wszelkim sposobem bronić, a do tego nie potrzeba uzbrojonego związku ludów chrześcijańskich, tylko potrzeba po ich stronie najwyższej powagi moralnej, od całego świata uznanej, która może sama jedną udzielać upomnień wszystkim swym zwolennikom wśród ludów chrześcijańskich.

O naszem kaznodziejstwie.

Z półwiekowego doświadczenia i spostrzeżeń

napisał

X. Władysław Chotkowski.

(Ciąg dalszy).

II.

O przygotowaniu kazań.

Retoryka była u starożytnych w wielkiem poszanowaniu, a wiadomo, że św. Augustyn był jej nauczycielem. Głośni nauczyciele retoryki, jak Libaniusz, ściągali do siebie uczniów z dalekich stron, nawet chrześcijan, bo wiadomo, że jego uczniem był św. Jan Chryzostom. To przy tem dziwna, że ten wielki mówca i wyznawca, który dał życie w obronie prawdy, nie stracił nic na wierze, ucząc się u poganina, podczas gdy Julian apostata potrafił uzyskać pokryjomu zeszyty wykładów pogańskiego retora i utracił wiarę On też był współuczniem pogańskich retorów w Atenach ze św. Grzegorzem z Nazyanzu i św Bazylim z Cezarei, a podczas gdy oni poszli swoją drogą prawdy, on poszedł na bezdroża. Największym też retorem, w całem znaczeniu tego słowa, jest św. Grzegorz z Nazyanzu. Jego świetna retoryka, jego toczone okresy, zwroty umiejętne i figury retoryczne, sprawiły, że przyjechał do Carogrodu na kiepskiej szkapie i zaczął kazania w drewnianej budzie, a niebawem lud go zaniósł na ramionach do katedry św Apostołów i Aryanów wypędził z reszty kościołów.

Ale też wówczas ludzie znali się na retoryce, więc cenić ją umieli. Kazania też były obliczone na publiczność grecką o wysokiej kulturze, podczas gdy dzisiaj retoryka poszła w poniewierkę i naśladować św. Grzegorza by nie można. Mimo to warto tu nadmienić, że najwięksi kaznodzieje kształcili się na tym Ojcu Kościoła. Czerpał z niego Apostoł Andaluzyi, a z niego czerpał nasz Skarga.

Zaniedbanie retoryki w naszych czasach datuje się od l a i c y z a c y i szkoły, o czem dużo czytać można w mojej Historyi Kościoła w Galicyi za rządów Maryi Teresy. Za usuwaniem księży ze szkoły, poszło usuwanie łaciny, jako mowy klerykalnej (S p r a c h e d e r K l e r i s e i) i poszła na bok nauka retoryki, jako nauki potrzebnej wyłącznie klerowi. Znikła też osobna klasa w gimnazyach, zwana retoryką.

Za moich czasów uczono w pruskich szkołach nie tylko gruntownie łaciny i greki tak, że jeden błąd gramatyczny w abituryenckiej pracy, tj. przy maturze piśmiennej wystarczał, żeby praca była „niedojrzała"; ale starano się też kształcić w retoryce. W wyższych klasach musieli chłopcy przed katedrą deklamować zadane wiersze, a począwszy od czwartej klasy, czyli tercyi niższej, wygłaszali z katedry wyuczone na pamięć ustępy prozy. Na popisach rocznych mieli maturzyści mowy po łacinie, po polsku i niemiecku, a żegnał odchodzących uczeń ósmej klasy t. zw prymy niższej polską mową. W każdym razie dawało to pewną śmiałość do wystąpienia publicznego, bo jak ma być śmiałym na ambonie, kto nigdy wobec drugich *ex suggestu* nie przemawiał?

Lecz o tej śmiałości, o której także była mowa we wzmiankowanych artykułach „Gazety Kościelnej", chciałbym kilka słów powiedzieć.

Niemcy dają kaznodziejom potrójną radę: „*tritt frech auf*,; *sperr Maul auf*, *hör' bald auf*", to znaczy: „wystąp zuchwale, otwórz gębę, a kończ prędko". Z tych trzech rad jest najlepsza trzecia, pierwszą i drugą trzeba natomiast brać *cum grano salis*. Przedewszystkiem zuchwałość może być nawet szkodliwa, zwłaszcza u początkujących kaznodziejów, a skromność jest zawsze wielką zaletą. Natomiast pewność siebie na ambonie jest niezbędna, lecz powinna się opierać na przygotowaniu, a nie na zuchwałości.

Jeszcze w gimnazyum słyszałem z ust pewnego profesora to zdanie, że kto pierwszego kazania nie wyuczy się dobrze na pamięć, ten nie będzie nigdy kaznodzieją. Ja też wyuczyłem się pierwszego kazania tak, że umiałem je jak pacierz — lecz mimo to przechodziłem strachy śmiertelne. Kiedy zadzwonili na nabożeństwo w tę pamiętną niedzielę, poczułem straszne boleści „na wnątrzu" i chory byłem na całem ciele. Na ambonę szedłem, jak na ścięcie, blady jak ściana i byłbym może jeszcze z ambony uciekł, gdyby mnie wstyd nie było ludzi. Kiedy zacząłem czytać ewangelię, spojrzałem na lud i zobaczyłem wszystkie oczy we mnie wlepione, zgubiłem tekst ewangelii, ale na szczęście umiałem i ewangelię na pamięć, więc rychłom się połapał. Z chwilą jednak, kiedym powiedział pierwsze zdanie, uprzytomniłem sobie, że ja przecie kazanie umiem dobrze, więc strachać się nie potrzebuję. Mówiłem też dalej bez zachłyśnięcia, lecz trochę za prędko.

Takiego strachu nie doznawałem już nigdy, lecz zawsze przechodziłem wielki niepokój, t. zw. tremę, a co gorsza, trapiło mnie to przekonanie, żem wprawdzie kazanie opracował starannie, lecz napisałem wielkie ladaco. Lecz to wszystko mijało zawsze, skorom zaczął mówić. Pocieszam się jednak tem, że takie strachy i obawy przytrafiają się też innym mówcom.

Kiedym urządzał pierwszy kurs socyalny w Krakowie (1896), uprosiłem prof. Kaźmirza Morawskiego, żeby wstępnem przemówieniem kurs ten zagaił. Kiedy już było wszystko gotowe i słuchacze w auli uniwersyteckiej zgromadzeni, zjawia się uproszony mówca i szepce mi do ucha: „Rób, co chcesz, ale ja mowy nie powiem! Napisałem sobie wprawdzie przemówienie, ale to jest takie głupstwo, że się z tem publicznie odezwać nie mogę". Daremne były moje wszelkie zaklęcia, bo w tej chwili *tergum vertit* i w najhaniebniejszy sposób *fugam dedit* a ja musiałem sam mówkę „wytrzasnąć z rękawa". Żaliłem się później śp. X. Lenkiewiczowi, który na ten kurs ze Lwowa przyjechał, a on — jako że umiał wszystko w żart obrócić, powiada: „Ja znam młodego wikaryusza we Lwowie,

który każdej chwili gotów iść na ambonę, lub mównicę i gadać w przekonaniu, że mądre rzeczy prawi".

To naprowadza mnie na drugi ważny temat o pisaniu kazań.

O. Wielewicki T. J. pisze w swojej historyi Domu Profesów, poprzednio wspomnianej, o Skardze, że kazania pisał i przerabiał i jeszcze raz przepisywał. Wcale nie twierdzę, że każdy może być Skargą, ale myślę, że każdy może go w starannem przygotowaniu naśladować. Nie ulega bowiem wątpliwości, że najwięksi kaznodzieje pisali kazania i mówili z pamięci. Nie pisał X. Golian, ale też ledwo tomik niewielki zdołano po nim zebrać i wydać.

O. Kajsiewicz pisze w swojej rozprawie o kaznodziejstwie, zamieszczonej w „Przeglądzie Poznańskim", redagowanym przez X. Koźmiana, że O. Ventura pisał kazania i dosłownie mówił, tak jak były napisane, a to dlatego, że miał doskonałą pamięć Wpływ tego kaznodziei jest też widoczny na O. Kajsiewiczu. Mnie się jednak zdaje, że takie dosłowne wyuczenie się rękopisu znać po mówcy — chyba, że posiada nadzwyczajną wprawę i talent. Daleko też lepiej jest nie uczyć się dosłownie, tylko spamiątać dobrze porządek myśli, to, co Niemcy nazywają *Ideengang*, ich związek przyczynowy i cały rozkład kazania. Albowiem w czasie mówienia przychodzą myśli jaśniejsze, a zajęcie słuchaczy oddziaływa na zapał mówcy, tak dalece, że zmienia tok myśli, nie mówiąc już o tem, że używa innych zwrotów i wyrażeń.

Co do mnie, każde kazanie, lub mowę przerabiałem po wygłoszeniu jeszcze raz, jeślim dawał do druku.

Nie ulega jednak wątpliwości, że pisanie kazań przynosi rozmaite korzyści. Jedną z głównych jest ta, że kaznodzieja mówi krótko, a drugą niezmiernie ważną dla zdrowia, jest ta, że nie krzyczy i nie wrzeszczy.

Niemiecka rada: „*hör' bald auf*" stała się od czasów Leona XIII ogólną regułą, ale mnie już uczyli w seminaryum, że kazania powinny być krótkie: latem dlatego, że gorąco — i również krótkie zimą, dlatego, że ludziom zimno. Z tego jednak nie wynika, ażeby wiosną i jesienią mogły być długie. Słusznie też powiedziano, że co kaznodzieja mówi przez pół godziny, to idzie na chwałę Boską, a to, co nadto mówi, idzie na marne.

Wiadomo, że wykłady uniwersyteckie trwają 3 kwadranse, a przecie słuchacze uniwersyteckich wykładów uczyli się już w szkołach natężać uwagę Ponieważ zaś człowiek prosty tej sztuki wcale nie posiada, przeto najwięcej przez pół godziny może skupiać uwagę — oczywiście — jeżeli przytem kaznodzieja potrafi ją podtrzymywać i ożywiać. W wyjątkowych okolicznościach może też przekroczyć pół godziny — o jakie dziesięć minut, jeśli temat koniecznie tego wymaga

Dla objaśnienia przytoczę tu jeden przykład. Miewałem kazania wielkopostne w katedrze poznańskiej, które następnie ogłosiłem drukiem. Kazania te trwały około 40 minut, lecz ówczesny delegat apostolski X. W. Maryański, który w czasie t. zw. kulturkampfu rządził dyecezyą, uważał, że są za krótkie i że to nie kazania, tylko szkice. Nawiasem mówiąc, X K. Szołdrski, ówczesny kaznodzieja katedralny, prawił po pięć i więcej kwadransy. Kiedy mnie o to wspomniany prałat zainterpelował, pokazałem mu rękopis w kształcie szkolnego zeszytu i zacząłem przewracać kartę po karcie. Było tego trzynaście i pół strony gęstego pisma. — To tyle? — wyrzekł zdziwiony — i nie żądał, żeby było więcej i żebym mówił dłużej.

Pisanie kazań ma jeszcze tę korzyść, że można *proferre do thesauro nova et vetera* i ratować się w potrzebie, co bardzo często się zdarza. Lecz jeszcze lepsza rada, żeby umieć jedno lub dwa kazania na pamięć, bo czasem wypadnie iść na ambonę, a do skarbca sięgać niema czasu, albo niema go pod ręką. Arcybiskup Ledochowski przepisał, żeby każdy kleryk w seminaryum gnieźnieńskiem, gdzie są „pastoraliści", powiedział z pamięci w auditorium dwa polskie i jedno niemieckie kazanie, a ówczesny subregens, późniejszy sufragan gnieźnieński X. Andrzejewicz, zapewniał, że takie kazania mogą się przydać. Jakoż przydały mi się, bo zaraz po wyświęceniu pojechałem na odpust i pokazało się, że stary proboszcz zapomniał zaprosić kaznodzieję Obecni księża *unanimiter* głosowali za tem, że na ambonę musi iść najmłodszy. Dorobiwszy więc inny wstęp, zużyłem jedno z polskich kazań, które miałem jeszcze w świeżej pamięci. W następną niedzielę powtórzyła się ta sama historya z niemieckiem kazaniem na odpuście w Obornikach nad Wartą, gdzie dla niemieckich kolonistów bywało kilka razy do roku kazanie niemieckie. Zaproszony kaznodzieja doniósł w ostatniej chwili, że przyjechać nie może i znowu mnie, jako najmłodszego wypchnięto na ambonę. (C. d. n.)

System Modernistów.

(Odczyt wygłoszony na zebraniu kapłanów 19 lutego 1915 w Krakowie).

(Ciąg dalszy).

Poznaliśmy myśli zasadnicze, kierownicze systemu modernistycznego, przyjdzie nam teraz łatwo, na tem tle, zrozumieć poglądy modernistów na poszczególne kwestye religijne.

1. Czem jest Pismo św. i Tradycya dla modernistów? W pojęciu katolickiem Pismo św. i Tradycya to źródła, z których Kościół św. w sposób nieomylny czerpie naukę Zbawiciela i do wierzenia nam ją podaje. Jedno i drugie źródło jest boskiego pochodzenia. Pismo św. pod wpływem Ducha św. napisane, Tradycya to skarbnica prawd Chrystusowych, za wpływem tegoż Najśw. Ducha niezmiennie przekazywanych z pokolenia na pokolenie.

Według modernistów w Piśmie św. trzeba rozróżnić materyał historyczny od materyału, który stworzyła wiara. Wszystko, co nadprzyrodzone, jak cuda, proroctwa, objawienia zewnętrzne, trzeba wyeliminować z Pisma św. i Tradycyi jako dokumentów historycznych, a przekazać wierze. Nie dość na tem. Wszystko, co w Ewangeliach wystaje po nad ducha czasu, co nie wypłynęło z potrzeb ówczesnych ludzi, z ich charakteru, stanu kulturalnego, trzeba uważać nie za rzeczywistość, ale za wytwór wiary. Pismo św. i Tradycya to nie wyraz historycznych faktów czy osób, ale faktów przekształconych pod wpływem religijnego uczucia do niepoznania, wyidealizowanych, w sferę nadprzyrodzoną przeniesionych, choć w rzeczywistości nic nadprzyrodzonego w nich nie było. Krytyka historyczna

musi dopiero z tego balastu osobistych zapatrywań wyławiać z mozołem okruchy faktów, by jako tako odtworzyć faktyczny stan rzeczy.

Dla ilustracyi poglądów modernistów na Pismo św. i Tradycyę, weźmy pod uwagę zapatrywania modernistów na osobę Chrystusa.

Kim jest Chrystus według modernistów? Trzeba rozróżnić, mówią, Chrystusa „historyi" i Chrystusa „wiary", t. j. Chrystusa w rzeczywistości istniejącego i Chrystusa wymarzonego przez uczniów i następne pokolenia pod wpływem uczuć religijnych. Chrystus rzeczywisty to największy z dotychczasowych geniuszów religijnych, większy niż Budda, Zoroaster, Mahomet, Mojżesz, większy, — ale nie Bóg, tylko człowiek. Odczuł on lepiej niż inni Bóstwo, nasz stosunek do niego i temu odczuciu dawał wyraz w nauczaniu, budząc w ten sposób podobne odczucie Bóstwa w innych. Objawienie się Bóstwa w Chrystusie dokonało się w stopniu niezwykłym. Cuda, proroctwa, mowy Chrystusa o swojem Bóstwie, o wszystkiem zresztą, co nadprzyrodzone — o czem piszą Ewangelie — należy z Ewangelii usunąć, gdy idzie o Chrystusa rzeczywistego. Chrystus np. taki, jakim go przedstawia Ewangelia św. Jana, jest od początku do końca tworem rozmyślań pobożnych, ale nie osobą wziętą z rzeczywistości. Chrystus rzeczywisty nie był ani cudotwórcą, ani prorokiem, ani utrzymywał, że jest Bogiem. To wszystko trzeba odnieść do Chrystusa, jakiego wiara pierwszych wieków stworzyła. To zaś, co wiara tworzy, usuwa się z pod badania naukowego, należy w dziedzinę religii. Wiedza bowiem i wiara chodzą różnemi drogami. Choć mówią o tym samym przedmiocie, to przedmiot wiary jest uczuciami religijnemi przepojony, wyidealizowany, w sferę nadprzyrodzoności przeniesiony. „Jeśli kto pytać będzie — powiada Encyklika — czy Chrystus prawdziwie czynił cuda i prawdziwie przewidział przyszłość, czy wstał z martwych prawdziwie i w niebo wstąpił, zaprzeczy mu agnostycyzm (modernista), przyzna wiara; z tego jednakże powodu żadnej pomiędzy nimi nie będzie walki. Bo raz zaprzeczy temu modernista jako filozof rozprawiający z filozofami, pojmując Chrystusa jedynie wedle rzeczywistości historycznej, drugi raz przyzna jako wierzący i przemawiający do wierzących, zapatrując się na życie Chrystusa, jakby ono rozwijało się przed nim po raz drugi z wiary i w wierze".

Ojcowie Kościoła, główny, jak wiadomo, przewodnik Tradycyi, wcale nie Chrystusowe dogmaty podają potomności, bo takich skrystalizowanych dogmatów Chrystus nie zostawił w spuściźnie Kościołowi, ale przekazują kształtujące się w świadomości Kościoła zapatrywania religijne, a nieraz sami mozolnie i pracowicie się przyczyniają do skrystalizowania się objawień w świadomości Kościoła żyjących.

Szkoda tracić słów na wykazywanie, że takie okrawanie Pisma św. i dzieł Ojców, jak to czynią moderniści, w tym celu, aby je zmusić, by mówiły to, czego sobie życzą moderniści, wyrzucanie z nich wszystkiego, co nie odpowiada zapatrywaniom a priori powziętym, urąga pierwszym zasadom badań historycznych. Historyk uczciwy po naukowem zbadaniu autentyczności dokumentu historycznego przyjmuje materyał w nim zawarty bez względu na to, czy odpowiada jego filozoficznym poglądom, czy nie, czy fakta, osoby, o których w dokumencie mowa, wystają po nad ducha czasu, czy nie. Chrystus, nauka Jego, czyny Jego, Kościół katolicki — tak wystają po nad stan cywilizacyjny czasów swego powstania, że chcieć to wszystko wtłoczyć w ówczesne stosunki ludzkie, chcieć wytłumaczyć naturalnym rozwojem tych stosunków, — na to trzeba być ślepym fanatykiem z góry powziętych uprzedzeń filozoficznych, a nie rzetelnym historykiem.

2. Czem jest Kościół według zapatrywań modernistów? Chrystus zdaniem ich wcale nie miał na myśli zakładać organizacyi tak skonsolidowanej, jaką dzisiaj jest Kościół katolicki. Kościół katolicki sam się wytworzył z biegiem wieków, jako naturalne zespolenie się tych wszystkich, w których idee Chrystusowe znalazły oddźwięk, wzbudziły i do świadomości przywiodły tkwiące w nich, ale jeszcze nie uświadomione, podobne do Chrystusowych duszne nastroje i spowodowały podobne objawienie się w nich Bóstwa. Chrystus i to Chrystus wiary, t. j. taki, jakiego sobie wyobrazili jego uczniowie i późniejsi wierni, różniący się od rzeczywistego, jak ideał od rzeczywistości, ten Chrystus może być nazwany najwyżej pośrednim założycielem Kościoła tak, jak każdy ideolog jest twórcą instytucyi, której powstaniu przez swe idee dał impuls, choć inni ją do życia powołali. Nie ustanowił też Chrystus hierarchii kościelnej, ona sama wypłynęła z natury społeczności kościelnej. Mylnem też jest mniemanie, jakoby Chrystus nadał hierarchii kościelnej formę monarchiczną.

Władza kościelna, jeśli nie chce stać się anomalią i wejść w konflikt z dzisiejszym stanem kultury, musi sama uledz demokratyzacyi, musi część swych przywilejów odstąpić klerowi niższemu, a nawet świeckim — słowem gruntowna decentralizacya władzy musi być spiesznie w Kościele przeprowadzona. Encyklika Pascendi tak po mistrzowsku kreśli zapatrywania modernistów na władzę kościelną: „W wiekach dawniejszych mniemano błędnie, że Kościół z zewnątrz, bezpośrednio od Boga otrzymał władzę, stąd słusznie uważano ją za autokratyczną. Ale obecnie pogląd to przestarzały. Jak Kościół wedle ich zapatrywań powstał z zespolenia samowiedzy, tak podobnie wypłynęła władza z Kościoła samego. Władza więc, jak i Kościół, dźwiga się z samowiedzy i stąd od niej zależy; jeśli zależnością tą gardzi, zamienia się w samowładztwo. Żyjemy przecież obecnie w czasie, w którym poczucie wolności najzupełniej się rozwinęło... Jeśli więc Kościół nie chce w sumieniach ludzkich rozbudzić i rozpłomienić walki wewnętrznej, winien demokratyczny przybrać ustrój, tem więcej, że zagraża mu zguba, jeśli tego nie uczyni. Bo trzebaby zaprawdę być z rozumu obranym, aby sądzić, że w poczuciu wolności, istniejącem obecnie, nastąpi zwrot kiedykolwiek. Skrępowane i powstrzymywane przemocą, wybuchnie tem gwałtowniej i zburzy Kościół i religię równocześnie". Miejsce zdetronizowanego papieża i biskupów chcieli w tym demokratycznym Kościele zająć oczywiście moderniści. Wczas odkrył Pius X. ich zamiary, co wywołało u nich łatwo zrozumiałe oburzenie, jako oddźwięk zawiedzionych nadziei!

„Państwo... należy rozdzielić od Kościoła, katolika od obywatela. Stąd katolik, ponieważ jest zarazem obywatelem,

ma prawo i obowiązek, z pominięciem powagi Kościoła, z nieuwzględnieniem jego życzeń, wskazówek i przykazań, nawet z lekceważeniem jego nagan, pełnić to, co wedle jego mniemania przyczynia się do pożytku państwa. Nadużyciem władzy kościelnej, które wszystkiemi siłami należy usunąć, byłoby podawanie z jej strony obywatelowi normy działania".

Papież i biskupi nie są wcale nieomylnym Kościołem nauczającym, bo normą najwyższą wiary, to zbiorowa świadomość religijna, jaka się w pewnym okresie w Kościele wytwarza, a która jest wyrazem wewnętrznych objawień Bóstwa. Papieżowi i biskupom nic innego nie pozostaje, jak tylko do tej świadomości zgłosić swój akces. Chyba dość jasne, że tego rodzaju pojęcia o Kościele Chrystusowym, o jego organizacyi, o urzędzie nauczycielskim— nie są katolickiemi.

3. Czem jest d o g m a t w pojęciu modernistów i na czem polega u nich ewolucya dogmatu?

Przez dogmat w katolickiem znaczeniu rozumie się pewną naukę, o której najwyższa powaga kościelna orzekła, że jest objawioną i dlatego należy ją za prawdę uznać, a przeciwną jej odrzucić.

Czy dogmat, przez Kościół ogłoszony, może uledz zmianie, innemi słowy, czy Kościół uznaje rozwój swoich dogmatów? — Uznaje, ale nie w tem znaczeniu, jakoby rozwój dogmatu polegał na „przyroście, po śmierci ostatniego Apostoła, nowo objawionej prawdy lub skasowaniu dawnej definicyi dogmatycznej lub na zmianie sensu dawnego dogmatu".

Na czemże więc polega ów rozwój dogmatu?

a) Rozwój dogmatu może na tem polegać, że Kościół ogłasza jako dogmat prawdę objawioną przez Chrystusa, ale która nie była dawniej z takim naciskiem, jak później, w Kościele przepowiadana. Między prawdami bowiem objawionemi są pewne, których zawsze z naciskiem uczono — to są prawdy, zawarte w Składzie Apostolskim. Inne, których znajomość na razie mniej była wiernym potrzebną, zostały niejako na drugim planie nauczania kościelnego. Potrzeby jednak czasu się zmieniają i dlatego mogło się stać, że prawda pewna, przedtem mniej podkreślana w nauczaniu kościelnem, nagle lub zwolna na pierwszy plan się wybiła. Przyczyną tego przesunięcia się prawd były zwykle herezye lub wątpliwości, w łonie samego Kościoła obudzone, czy pewna prawda jest objawioną, czy nie.

b) Rozwój dogmatu mógł dalej na tem polegać, że prawdę objawioną ujęto w pewną formułę lub użyto na jej określenie technicznego wyrazu. Bóg nie objawił ludziom systematycznie ułożonej dogmatyki ze stałemi wyrażeniami i naukowemi pojęciami, ale dostosował się do stanu umysłowego pierwszych odbiorców objawienia. „Ponieważ mowa ludzka i pojęcia się zmieniają, dlatego było rzeczą wielkiej wagi nadać prawdom wiary pewną stałą formę, aby razem ze zmianą mowy i pojęć same prawdy nie uległy zmianie. Kościół tedy ustalił terminologię".

c) Rozwój dogmatu mógł polegać na wyciągnięciu konkluzyi z prawd wyraźnie objawionych lub z dogmatów przedtem zdefiniowanych.

d) Wreszcie rozwój dogmatów polega na przystosowaniu prawd objawionych do praktycznego życia i do poszczególnych potrzeb ludności. Rozwój dogmatu w tem ostatniem znaczeniu zmierza do zapuszczenia coraz głębiej swych korzeni w życie ludzkie, uświęcenia i uszlachetnienia ludzkości.

(Dok. n.) *X. Dr. M. Sienializcki.*

KRONIKA KOŚCIELNA.

Dwa bardzo ważne rozstrzygnięcia Trybunału najwyższego w Wiedniu w sprawie religijnego wychowania dzieci.

„Gazeta Kościelna" zamieściła w Kronice numeru 43 notatkę, że dnia 18. października r. b. Trybunał najwyższy w Wiedniu, załatwiając rekurs spensyonowanego pewnego bezwyznaniowego nauczyciela, po przeprowadzonej rozprawie wydał wyrok, iż przez spensyonowanie nauczyciela za jego bezwyznaniowość nie zaszło naruszenie praw obywatelskich nauczyciela.

Notatka ta przypomniała mi dwa bardzo ważne orzeczenia najwyższego Trybunału, wydane i ogłoszone w tym czasie, kiedy Lwów pozostawał jeszcze pod zalewem rosyjskim, wskutek czego wieść o nich nie mogła dotrzeć do szerszych kół naszego społeczeństwa.

Ze względu na wielką doniosłość owych orzeczeń, pragnę zapoznać z niemi Czytelników „Gazety Kościelnej", przyczem opieram się na wzmiankach, zamieszczonych w owym czasie w dziennikach niemieckich, jak: „Grazer Volksblatt" i „Grazer Tageblatt".

I. Wyznanie religijne dzieci rodziców bezwyznaniowych.

Dnia 14. listopada 1914 r. Trybunał administracyjny w Wiedniu orzekł, że ojciec bezwyznaniowy może być zmuszony do oznaczenia wyznania religijnego swoich dzieci, uczęszczających do szkoły.

Niejaki Antoni Kristan, bezwyznaniowy, został wezwany pod rygorem prawa pzzez magistrat miasta Lublany, aby oznaczył wyznanie religijne, w którem syn jego, uczeń szkoły ludowej, ma pobierać naukę. Sprzeciwu jego przeciw temu nakazowi nie uwzględniło ani Namiestnictwo Krainy, ani Ministerstwo wyznań i oświaty. Wtedy do Trybunału administracyjnego w Wiedniu wniósł zażalenie, w którem zarzucił, że zmuszanie ojca bezwyznaniowego do oznaczenia wyznania religijnego swego dziecka stoi w rażącej sprzeczności z artykułem 14 ustawy zasadniczej o wolności wiary i sumienia. Ponieważ bezwyznaniowość jest pozwolona przez państwo, dlatego i bezwyznaniowe wychowanie dzieci musi być dozwolone rodzicom, nie uznającym żadnej religii.

Trybunał administracyjny odrzucił zażalenie Kristana, częścią jako niedopuszczalne, częścią jako nieuzasadnione. Jako niedopuszczalne dlatego, że zażalenie odnosi się do naruszenia ustawy zasadniczej, a w tym względzie ma prawo rozstrzygać tylko Trybunał państwa. Nieuzasadnione zaś było zażalenie Kristana z tego powodu, że Trybunał administracyjny musi stale obstawać przy swej dawniejszej decyzyi, według której rodzice, ze względu na przepisy ustawy państwowej dla szkół ludowych, mają obowiązek podać wyznanie religijne swych dzieci, gdy te rozpoczynają wiek, obowiązujący je do uczęszczania do szkoły.

II. Zmuszanie dzieci szkolnych do brania udziału w ćwiczeniach religijnych nie jest wcale naruszeniem prawa o wolności wiary i sumienia.

Dnia 7. lipca 1915 r. najwyższy Trybunał państwowy w Wiedniu ogłosił powyższy wyrok w następującej sprawie.

Gustaw Suchanek, ajent handlowy w Król. Winohradach, został skazany przez Radę szkolną okręgową na

zapłacenie 2 koron kary pieniężnej, względnie odsiedzenie 6-ciogodzinnego aresztu za to, że mimo kilkakrotnego wezwania nie chciał pozwolić swemu synowi, uczniowi szkoły ludowej, na branie udziału w ćwiczeniach religijnych. W sprzeciwie swym do Rady szkolnej krajowej Suchanek podniósł zarzut, że wymiar kary jest nielegalny. Albowiem nałożony na niego obowiązek posyłania chłopca na ćwiczenia religijne sprzeczny jest z prawem o wolności religii i sumienia, zagwarantowanej każdemu obywatelowi państwa. Nie można go bowiem jako bezwyznaniowego zmuszać prawnie do czynienia czegoś w sprawach religii i sumienia wbrew jego przekonaniom.

Ponieważ Rada szkolna krajowa odrzuciła rekurs Suchanka, przeto wniósł zażalenie do Trybunału państwowego. Z tego powodu odbyła się rozprawa pod przewodnictwem prezydenta Dra Grabmayera. Przedstawiciel Ministerstwa Wyznań i Oświaty, radca ministeryalny Dr. Leon Schedlbauer, wywodził, że mylne jest zapatrywanie, jakoby w przymusie, nakazującym branie udziału w ćwiczeniach religijnych, zachodziło naruszenie prawa, zagwarantowanego ustawą państwową. Według państwowej ustawy o szkołach ludowych nauka religii jest tak samo obowiązkowa, jak nauka innych przedmiotów. Przez przedmiot religii nie należy jednak rozumieć tylko nauki tego przedmiotu w ścisłem znaczeniu tego wyrazu, lecz przedmiot ten obejmuje także religijne wychowanie. Do wychowania zaś religijnego należy też udział w ćwiczeniach religijnych. Ponieważ zatem ćwiczenia religijne stanowią istotną część przedmiotu religii, dlatego władza szkolna była uprawniona do udzielenia żalącemu się odnośnego nakazu.

W dalszym ciągu zwrócił uwagę, że dzieci trzeba zmuszać do uczęszczania do szkoły. Przez „uczęszczanie" do szkoły należy jednak rozumieć nie tylko same lekcye, odpowiadające planowi naukowemu, lecz także wszelkie urządzenia szkoły ludowej. Przy ćwiczeniach religijnych chodzi nie o zmuszanie do czynności kościelnej, lecz do spełnienia obowiązku wychowawczego, ciążącego na szkole i rodzicach. Ci ostatni, powołując się na swoją bezwyznaniowość, nie mogą uwalniać się od tego obowiązku wychowawczego i uchylać się od wykonania odnośnych zarządzeń władzy państwowej.

Co się tyczy drugiego punktu zażalenia, mianowicie, że przez nakaz przymusowego udziału w ćwiczeniach religijnych zostało naruszone prawo o wolności sumienia, to temu zapatrywaniu należy przeciwstawić inne: nie każde sumienie (osobiste przekonanie) jest prawnie zabezpieczone. W ogólności ta wolność sumienia nie daje się i nie może się dać zastosować w każdym wypadku. Zależałoby wtedy od woli każdego nie poddać się ustawie, bo mógłby oświadczyć, że to lub owo zarządzenie prawne (n. p. płacenie podatków, służba wojskowa i t. d.) jest sprzeczne z jego sumieniem.

Trybunał najwyższy przyłączył się do wywodów przedstawiciela rządu i zawyrokował, że przez rozstrzygnięcie Rady szkolnej krajowej w Pradze nie zaszło naruszenie prawa o wolności wiary i sumienia, zagwarantowanej każdemu obywatelowi ustawą zasadniczą.

Ponieważ także i w naszem społeczeństwie wypadki bezwyznaniowości nie są, niestety, rzadkie, a mnożą się oznaki, że po wojnie będą coraz liczniejsze, dlatego dobrze będzie pamiętać o tem, jaki wyrok w tych sprawach wydał Trybunał państwowy w Wiedniu.

Prof. Franciszek Walczak.

Siemianówka w pow. lwowskim. Ponieważ jest dziś zwyczajem, że podnosi się zasługi wszystkich, którzy w ciężkich chwilach, jakie przeszedł nasz kraj, służyli ogółowi przewodnictwem, radą, pomocą i chwalebnem spełnianiem swych obowiązków, nie mogę sobie odmówić tej przyjemności, aby publicznie zaznaczyć, co słyszałem z ust mieszkańców wsi Siemianówka w powiecie lwowskim. Włościanie tamtejsi nie mają wprost dosyć słów wdzięczności i czci dla Czcigodnego X. dra Mieczysława Tarnawskiego, docenta uniwersytetu lwowskiego, który opiekował się nimi w czasach okupacyi rosyjskiej i jak się wyrażają, był dla nich prawdziwym ojcem w tych ciężkich chwilach.

Jeden to z tych licznych wypadków z czasów inwazyi, podnoszonych dzisiaj publicznie, w których ludność miejscowa znalazła w swych duszpasterzach prawdziwą ostoję moralną, dzięki której zachowała hart ducha i podtrzymywała się nadzieją powrotu lepszych czasów.

Dr. T. H.

Z Rzymu. Kardynał wikary Ojca św. Pompili podnosi w ostatnim liście pasterskim znaczenie nabożeństwa żałobnego za poległych na różnych polach bitew w teraźniejszej wojnie, które na koszt i za inicyatywą Papieża odbyło się w bazylice Lateraneńskiej, jako katedrze papieskiej i matce wszystkich kościołów świata. „Osservatore Romano" podnosi z wielką pochwałą postępowanie rządu tureckiego, który dotychczas w każdym tygodniu jeden dzień dawał wolny jeńcom, a obecnie na prośbę Papieża, uznał niedzielę za dzień świąteczny.

Jeden z najznakomitszych założycieli dzieł socyalnych, kapłan świecki, Don Luigi Guanella, zmarł w ostatnich dniach w Medyolanie. Nieboszczyk z zaparciem siebie i swojej familii ufundował nie mniej jak 40 domów przytułku dla biednych opuszczonych, dalej dla wypuszczonych z więzienia zbrodniarzy, dla umysłowo chorych, nieuleczalnych i t. d. Ogółem nie było żadnego rodzaju nędzy, którejby nieboszczyk nie przyszedł z pomocą.

Z Peru dochodzą dobre wiadomości, mianowicie o wielkiej czci, z jaką przyjmował tam prezydent Pardo papieskiego Nuncyusza Scapardiniego. Przy różnych zebraniach biskupów z Peru podnoszono z naciskiem zupełną zgodę, jaka w tym kraju panuje między państwem a Kościołem.

Na najbliższym Konsystorzu papieskim 6 go grudnia ma otrzymać kapelusz kardynalski (jak już donieśliśmy w Nrze ostatnim) między innymi także arcybiskup florencki, Alfons Marya Mistrangelo, ze zgromadzenia Pijarystów. Ten książę Kościoła, aczkolwiek jest słabowity, daje dowody niestrudzonej działalności w dziedzinie socyalnej. Założył już cały szereg dobroczynnych instytucyi we Florencyi, których świetne owoce przy dzisiejszej drożyźnie zjednały mu nadzwyczajną popularność. Kardynałem zostanie także arcybiskup w Bolonii, Jerzy Gusmini, bezpośredni następca Papieża na stolicy tamtejszej. Był on ścisłym przyjacielem ś. p. Kardynała Agliardiego, którego zasady socyalne podziela. Pracując jako proboszcz w największej parafii w północnych Włoszech w mieście Bergamo, pozaprowadzał stowarzyszenia zarobkowe i ogółem troszczył się wielce o dobro duchowe i materyalne robotników. Roku 1910 zamianowany biskupem w Foligno, zaskarbił sobie zaraz miłość swojego kleru, który w pałacu jego swobodnie mógł przebywać i któremu sam udzielał ćwiczeń duchownych.

Wiedeń. Codzienna Msza św. za poległych u św. Szczepana. Z wdzięczności dla Ojca św., Benedykta XV., który rozciągnął przywilej 3 Mszy św. na dzień Zaduszny na cały Kościół św. katolicki, utworzył się teraz komitet w Wiedniu, złożony z najznakomitszych osobistości tak z dworu cesarskiego, jak z inteligencyi, mający na celu ufundowanie jednej Mszy św. codziennie za poległych na wojnie w kościele św. Szczepana. Pierwsza taka Msza już się odbyła 7. listopada, którą celebrował sam X. Kardynał Piffl. Odtąd codziennie o godz. 10 przy wielkim ołtarzu odprawia się dalej Mszę za poległych.

X. E. B.

Kaplica polowa. Szczęśliwym jest kapelan wojskowy, jeśli wśród różnych niewygód i trudów wojennych posiada przynajmniej kaplicę polową, którą może w każdym domu, a w razie potrzeby i w polu ustawić i codziennie w niej odprawiać Mszę św. Trudno przecież kapelanowi, zwłasz-

cza jeśli jest przy pułku, jeździć każdego dnia ze Mszą do wsi lub poblizkiego miasteczka.

Wiem z opowiadania kapelanów, że niektórzy całymi miesiącami nie mogli Mszy św. odprawić z braku kościoła lub cerkwi w pobliżu, a nie każdy taką kaplicę posiada. Cała kaplica polowa zamknięta jest w kufrze długości mniej więcej 1 m., a pół m. wysokości.

Wszystko, co potrzebne jest do Mszy św., do zaopatrywania chorych, do pogrzebu, znajduje się w tej skrzyni niewielkiej.

Obraz Matki Boskiej, 3 obrusy, 4 lichtarze, świece woskowe, kanony, portatyl, poduszeczka, 2 krzyże, 2 mszały, kielich z przyborami, puszka, monstrancya, kadzielnica, latarka do chorego w kształcie blaszanej książeczki, naczynie na oleje, na wiatyk, ampułki, tacka, kropielnica i kropidełko, kancyonał, ewangelia, kapa czarna, 1 ornat czarny, 1 ornat białego koloru, alba, humerał, 2 paski, bielizna na kielich, dzwonek, komża i stuła.

W przeciągu 1 kwadransa żołnierz ładnie urządzi taką kaplicę, a w przeciągu 10 minut złoży ją napowrót i umieści w wozie krytym, w którym kaplicę stale się przechowuje.

Taką kaplicę można urządzić i w naszych parafiach, zwłaszcza przydałaby się dla wiosek, nie mających jeszcze księdza.

Dzięki Bogu w naszej archidyecezyi jest już dużo kaplic i dziś już niema takich trudności z odprawianiem nabożeństwa po wioskach, jakie były dawniej, ale kto wie, czy nasi księża nie będą musieli pracować jako misyonarze w Lubelskiem, na Wołyniu, a tam taka kaplica odda nieocenione usługi. *X. Wł. Pilin*, kapel. wojsk.

Obrazki z wojny. Pobożni żołnierze. Pewien zasługujący na wiarę żołnierz opowiada: Krótko przed jednym z ataków na bagnety w Serbii, siedziało nas trzech żołnierzy razem. Ja chciałem zobaczyć, czy mam jeszcze medalik Matki Bożej na sobie, który mi włożyła matka w dniu mobilizacyi; mój przyjaciel pokazywał swój różaniec, który miał na szyi. Trzeci zaś uśmiechnął się i mówił: „Gdy z domu wychodziłem, dała mi siostra moja także coś takiego, ale ja to odrzuciłem, bo jeśli mnie ma dyabeł zabrać, to mnie weźmie z tem, czy bez tego"! Niedługo potem poszliśmy do walki, a pierwszym, który zginął od kuli serbskiej, był ów bluźnierca.

Innym razem przechodziliśmy koło samotnie stojącego, spalonego budynku. Ja wszedłem do środka i spostrzegłem, że obraz Matki Najśw. wisiał na ścianie nie uszkodzony. Zmówiłem prędko Zdrowaś Maryo i oto w chwili, gdy stamtąd wychodziłem, padł 20 kroków przedemną granat, właśnie w tem miejscu, gdzie byłbym znajdował się w tej chwili, gdybym się nie był zatrzymał dla odmówienia Zdrowaś Maryo.

Pewien ranny oficer rezerwowy, który dostał się do niewoli rosyjskiej, zawdzięcza — według własnego zeznania — życie i dobre z nim obchodzenie się medalikowi Najśw. Panny. Nie był on zresztą bardzo pobożnym. Gdy wyruszał na wojnę, pozwolił sobie zawiesić na szyi, — więcej z miłości ku matce niż pod wpływem uczucia religijnego — medalik Najśw. Panny. W Galicyi został raniony, a leżąc na pobojowisku, wpadł w ręce rosyjskiego patrolu, który zaraz rzucił się na niego i począł go obrabowywać, a jeden z nich zdzierał mu nawet koszulę. Biedak był przygotowany już na najgorsze. W tem żołnierz rosyjski cofnął się w tył, zobaczywszy medalik Matki Bożej, także i reszta zatrzymała się, a jeden z nich nawet pocałował medalik, zawieszony na piersi wroga. Zwracają mu wszystkie jego rzeczy — co więcej, ciągną go do rowów strzeleckich, gdzie od kul był zasłonięty, potem wiozą go do szpitala, wogóle wszędzie obchodzą się z nim najgrzeczniej, a nawet oficer dyżurny salutuje przed nim z wielkim uszanowaniem, ile razy przechodzi koło jego łóżka.

Po bitwie pod Kraśnikiem urządzono z początkiem sierpnia 1914 szpital prowizoryczny w Rzeszowie w budynku szkolnym. Pomiędzy rannymi znajdował się porucznik honwedów, hr. Pongrac, który opowiedział następujące zdarzenie: „W czasie gwałtownego ataku, gdy grad kul nas zasypywał, padało po mojej prawej i lewej stronie bardzo wielu współtowarzyszy. Nagle mój koń potknął się i upadł. W tej samej chwili zaświstało nad moją głową mnóstwo kul z karabinu maszynowego. Potknięcie się konia uratowało mi życie. Ponieważ jednak ziemia podemną była równa, wydało mi się to potknięcie rzeczą bardzo dziwną. Badałem teren i zalazłem zgubione zawiniątko, a w nim polską książeczkę do modlitwy z drukowaną kartką, na której widniał obrazek Najśw. Serca Jezusowego i wypisany dzień I-ej Komunii św. niejakiej Anny Nowak. Od tej chwili odżyła we mnie na nowo wiara moich lat dziecinnych". *X. Z.*

Parafianie najbliżsi.

W każdej parafii jest tak, że jedni parafianie mieszkają blizko kościoła, a inni daleko od niego. W artykule „W sprawie nowych parafii" (w Nrze 39 G. K. z r. b.) zrobiłem uwagę, że ci parafianie, którzy mieszkają najbliżej kościoła, wcale nie są najlepsi, ale odwrotnie.

Otóż X. F. B. w Nr. 42 „Gaz. Kość." bierze w obronę tych najbliższych parafian, twierdząc, że to jest albo mylne zdanie moje i innych proboszczów, albo że „są tego jakieś przyczyny szczególne, które należałoby zbadać, ale nie winna temu sama blizkość kościoła i plebanii".

Zapewne, że wyjątki być mogą, a i to także pewne, że ten lub ów proboszcz myli się, uważając swych najbliższych parafian za nie najlepszych.

Na ogół atoli rzecz biorąc, sądzę, że tak jest istotnie. Oczywiście, że ani blizki kościół, ani plebania w sąsiedztwie nie ponoszą tu winy.

Również zatargi proboszcza z sąsiadami nie wchodzą tu w rachubę, bo te chyba zdarzają się rzadko. Przyczyny są inne, a daleko ich szukać nie potrzeba.

Człowiek ceni sobie wyżej te dobra, których nabycie więcej go kosztuje.

Parafianin, który ma pół lub całą godzinę drogi do kościoła, więcej sobie ceni kościół i to wszystko, co z nim jest związane, aniżeli ten, który ma do kościoła kilkanaście kroków. Blizki parafianin widzi każdej chwili kościół, słyszy dzwony, nawet organy codziennie, patrzy na księdza wyjeżdżającego do chorych często. Gdy przyjdzie niedziela, daleki parafianin jakoś tęskni za kościołem; gdy go zobaczy i dzwony usłyszy, nastraja się religijnie, ze czcią zbliża się do domu Bożego, z daleka zdejmuje czapkę, wszystko tu dla niego świąteczne tak, że pobyt w kościele go podnosi i że z żalem żegna go na cały tydzień. A tamten blizki, który ciągle przy kościele siedzi, tej tęsknoty nie odczuwa, z głosem dzwonu osłuchany, koło kościoła codzień pędzi bydło, zwozi siano, czasem zapomni nawet czapkę zdjąć, przejeżdżając, więc też, gdy przyjdzie niedziela, to u niego niema prawie nic świątecznego w duszy, ale wszystko codzienne. Tak łatwość korzystania z kościoła i codzienne obycie się z nim przytępia w jego duszy pragnienie pokarmu duchownego, a niedziela nie nastraja go tak, jak tego, który zdala od kościoła pozostaje. Nie korzysta też z dóbr duchownych kościoła w takiej mierze, jak parafianin daleki, bo nie przychodzi po nie z sercem tak spragnionem.

Jest jeszcze inny powód — jeszcze ważniejszy, dla którego najbliżsi parafianie nie są najlepsi. Kościół położony jest zazwyczaj w środku parafii, a choćby nie był w środku, to on sam wytwarza sobie centrum w okolicy. Dlatego obok kościoła jest zazwyczaj sklep spożywczy, szynk, karczma, gospoda.

Tutaj, jako w środku miejscowości, odbywają się (we większych wsiach) jarmarki; tutaj, w pobliże kościoła zjeżdżają nowożeńcy ze swym orszakiem ślubnym i tu się zabawiają; tutaj kumo-

trowie przed chrztem i po nim odbywają swe zwyczajowe poczęstunki; tutaj po pogrzebie smutni szukają pocieszenia... w kieliszku.

Już sam sklep niewinny bywa często dla dzieci pokusą do złego: wykradają rodzicom pieniądze i jajka, by w sklepie zdobyć za to łakocie. Cóż dopiero mówić o szynku i karczmie! Tu i ówdzie powstały w ostatnich czasach zamiast karczem gospody chrześcijańskie. Ale te gospody, niestety, w niczem karczmom nie ustępują. Ilu proboszczów w Galicyi jest tak szczęśliwych, by nie mieli obok kościoła karczmy?

Otóż gdy dalsi parafianie tylko przygodnie narażeni są na zły wpływ karczmy i wyliczonych wyżej schadzek przy kościele, to najbliżsi są na wpływ ten wystawieni codziennie, nie wyjmując niedziel i świąt. Tymczasem X. F. B., jakby o tem nic nie wiedział, sądzi, „że im bliżej parafianie mają do kościoła, tem są lepsi, bo więcej katechizmu umieją, częściej do Sakramentów świętych przystępują i lepiej w ich sumieniu gruntuje się moralność chrześcijańska". Możeby to tak było, gdyby nie to, na co patrzymy.

X. F. B. ma słuszność, gdy twierdzi, że blizkość kościoła nie może nikomu szkodzić, bo nie sama przez się blizkość wpływa źle na parafian, tylko to, co z blizkością kościoła pozostaje w związku.

Przez to nie chciałem i nie chcę twierdzić, że im dalej od kościoła parafianie mieszkają, tem są lepsi; tylko mówię, że pewna odległość od kościoła ma swe dobre strony. *X. Dr. Ryłko.*

Bibliografia.

W krzyżu moc i zwycięstwo. Ułożył Biskup Władysław Bandurski. Drukowano w Wiedniu r. 1915 jako manuskrypt. Stron 141 w małym formacie.

Mała ta, ale pełna treści książeczka napisana jest, jak czytamy w słowie wstępnem, na „pokrzepienie i podniesienie ducha rodaków, cierpiących w obecnej dobie, wygnańców i tułaczy po obcej ziemi, osieroconych i zbolałych po stracie najdroższych i najbliższych... rannych żołnierzy polskich i tych, co jeszcze w polu wśród zimna, głodu i chłodu trwają w zapasach z wrogiem Kościoła i Ojczyzny, a wreszcie wybranym, wyglądającym z upragnieniem jutrzenki wyzwolenia i wolności". Składa się zaś z części następujących: 1. Gorzkie żale. 2. Pieśni postne. 3. Modlitwy i rozmyślania o męce Pańskiej króla Stanisława Leszczyńskiego (rozmyślania te, których rękopis znajduje się w bibliotece publicznej w Nancy, były nam dotychczas nie znane. Świadczą one o pobożności naszego króla, ale są zanadto krótkie i dlatego za mało w nich treści. 4. Droga krzyżowa, ułożona przez Biskupa Bandurskiego (str. 51—95). 5. Modlitwa Polaka w czasie wojny i modliswa o pokój. 6. Z myśli pobożnych Zygmunta Krasińskiego. 7. Alleluja (pieśni znane o Zmartwychwstaniu P. Jezusa). 8. Parafraza „Veni Creator" Wyspiańskiego. 9. Pieśni narodowe i rycerskie.

Jak widzimy, książeczka zawiera bardzo różnorodne części składowe, zebrane przez Dostojnego Wydawcę, któremu jednak przyświecała jedna wzniosła idea: chciał on podnieść serca rodaków ku Bogu, a zarazem uświadomić im tę wielką prawdę, że miłość ojczyzny powinna się łączyć ściśle w ich sercach z miłością ku Chrystusowi. Bardzo podniosłe i pełne głębokiego uczucia są modlitwy „Drogi Krzyżowej", ułożone przez samego Wydawcę, w których ciągle uczucie patryotyczne zespala się z religijnem. Tak np: czytamy na str. 66 te piękne słowa: „Niech tajemnicę krzyża zrozumie cała Polska! Niech pojmie, że dniem wybawienia dla narodów jest czas pokuty, że w nieszczęściach odradza się naród, hartuje się w boleści i ciężkich próbach"! i t. d. A dalej na str. 80. „O nie daj, Panie, by urągał mej Matce wróg i nieprzyjaciel i natrząsał się z Jej sromoty! Spraw tylko, by wszystkie wierne jej dzieci, przejęte jednomyślnością, wzywając się do ofiar, do poświęcenia, do dobrych uczynków, do życia skromnego i oszczędnego, a odrzuciwszy miękkość, zniewieściałość i bezczynność, obrzydziwszy sobie zbytek, rozrzutność, marnotrawstwo i nierozmyślne wydatki na wystawne ubiory i uczty, jęły się odbudowy i naprawy tego wszystkiego, co zepsuła, zniszczyła i zburzyła wojna, a tak okryły odartą z przyodziewy Ojczyznę swoją"!

Pełna porywającego polotu jest także „modlitwa Polaka w czasie wojny" (str. 95—99), której zakończenie tu przytaczamy: „Przez ofiarne poświęcenie się narodu całego dla każdej wielkiej a czystej sprawy — hasłu sprawiedliwości i prawdzie wśród narodów, daj zwyciężyć, o Panie!

Przez trudy i bohaterskie wysiłki Legionów polskich — ku świtom wolności prowadź nas, Panie!

Boże Piastów, Jagiellonów, Sobieskich — zmiłuj się nad nami!

Boże Kordeckiego, Marka i Kościuszki — nie opuszczaj nas! Ojców naszych Boże! Daj nam w pokoju i wolności wielbić po wszystkie czasy Wielkie i Święte Imię Twoje! Amen".

X. Grzegorz Augustynik. **„Najświętsze Serce Jezusa, ratuj nas!** Czytania na miesiąc czerwiec" etc. Dąbrowa 1915. Stron 190 w 8-ce.

Ten sam. **„Historya figury Matki Boskiej Łaskawej"** etc. Dąbrowa 1915. Stron 9.

X. Grz. Augustynik, prałat domowy Ojca św. i proboszcz w Dąbrowie górniczej, zbogacił już katolickie piśmiennictwo, przeznaczone dla ludu i młodzieży, długim szeregiem (42) pisemek, z których wymieniamy: „Św. Stanisław Kostka, nabożeństwo dla młodzieży" (5 wydań). „Pamiątka dla parafian. Nabożeństwo dla wszystkich stanów". „Miesiąc Dzieciątka Jezus. Rozmyślania na Adwent i całoroczne nabożeństwo". „Droga krzyżowa za dusze zmarłych" (6 wydań). „Przewodnik katechizmowy dla matek i przygotowujących dzieci do I Komunii św." (wydań 11). „Prawdą a nie kłamstwem. Wykazanie błędów Mankietników". Pisma te cieszą się wielkiem wzięciem w Zagłębiu Dąbrowskiem, u nas jednak jeszcze mało są znane, co przypisać trzeba prawdopodobnie przedewszystkiem kordonom, które dotychczas przeszkadzały rozpowszechnianiu się u nas wielu wydawnictw z zaboru rosyjskiego.

X. Augustynik jest od 40 lat proboszczem i to bardzo gorliwym i szanowanym przez wszystkich. Nie poprzestając na obowiązkowej pracy parafialnej, apostołuje pracowicie i piórem, dając dobry przykład innym, którzy mają także zdolności pisarskie, ale je zakopują. Nowa jego książka o N. Sercu Jezusowem zawiera czytania o życiu i cudach Zbawiciela, zaczerpnięte z Ewangelii, a nadto pieśni i modlitwy. Treść jest bardzo budująca i trzeba jej przyznać te przymioty, które posiadać powinny książki religijne dla ludu.

Nie zgadzamy się tylko na zdanie szan. Autora o przepowiedniach św. Malachiasza (str. 6). Sądzi on wraz z wielu innymi, że są to proroctwa, z których większa część sprawdziła się już rzeczywiście, a reszta ma sprawdzić się w dalszych dziejach Kościoła. Według Malachiasza będzie już tylko ośmiu Papieży do końca świata, a w takim razie nie byłoby już daleko do tego końca, co nie wydaje nam się bynajmniej rzeczą prawdopodobną. Malachiasz nie przepowiada nic konkretnego, żadnych faktów, tylko daje każdemu Papieżowi jakiś przydomek. Przydomki te „dziwnie się sprawdziły" według zdania Autora (które nie jest, jak wiadomo, wcale odosobnione), jak n. p. przydomek Piusa IX „Crux de cruce", bo on „miał krzyż w herbie rodzinnym i był prześladowany i pozbawiony posiadłości kościelnych przez króla włoskiego, mającego także krzyż w herbie". Pius X. „ignis ardens" odznaczał się „prawdziwym ogniem miłości Bożej" i t. d.

Czyż jednak można twierdzić, że każdy z tych przydomków Malachiasza był stosowny wyłącznie dla tego Papieża, któremu jest nadany? Czy Pius IX. nie mógł być równie dobrze nazwany „ignis ardens" jak Pius X? Nie zgadzamy się także na przepowiednie, które Autor wysnuwa z przydomków, nadanych Papieżom ostatnim, a po części całkiem niezrozumiałych (jak n. p. „De medietate lunae" — „De labore solis" — „Gloria olivae"), — a jeszcze mniej na kombinacyę cyfrową (str. 7), która ma popierać domysł, że świat będzie istniał już tylko do końca wieku 20-go: „Jest mniemanie, że świat ma istnieć 6000 lat. Pod prawem natury, t. j. od stworzenia do Mojżesza istniał 2000 lat, pod prawem pisanem, t. j. od Mojżesza do Chrystusa 2000 i pod prawem łaski sakramentalnej ma istnieć 2000". Najnowsi apologeci odrzucają opinię dawniejszą, że świat istniał od stworzenia do Chrystusa 4000 lat, bo cyfra ta nie zgadza się z wynikami, do których doszła dziś nauka. Już około r. 3500 przed Chr. istniały według nowszych badań znaczne miasta i państewka w Chaldei; to jest jednym z powodów, które każą przesunąć wiek człowieka na ziemi daleko po za 4000 lat przed

Chr. Kaulen, Hoberg i inni przyjmują cyfrę 6000, Schanz 10—15 tys., Guibert 15.000 a Lapparent nawet 30.000[1]).

Tegoż samego Autora „Historya figury Matki Bożej Łaskawej" jest małą broszurką, zawierającą wiadomość o figurze, którą Autor postawił w Dąbrowie górniczej podczas przechodu wojsk pruskich i austryackich przez to miasto „w celu uproszenia u Pana Boga zachowania okolicy od nieszczęścia i uproszenia pokoju dla ojczyzny i całego świata". Autor wyjaśnia symbole, napisy i daty, umieszczone na postumencie figury. Jak w innych jego pismach, tak i tutaj wyraża się wszędzie gorący jego patryotyzm.

Życzymy mu serdecznie powodzenia w dalszej jego zbożnej działalności! *X. P.*

Unsere toten Helden und ihr letzter Wille. Von Dr Paul Wilhelm von Keppler, Bischof von Rottenburg Erstes bis zehntes Tausend. 12° (32 str.) Freiburg 1915 u. Wien. Herdersche Verlagshandlung. 30 Pf.

Znakomity pisarz i mowca, o którego dziełach pisaliśmy już nieraz w Gaz. Kośc., wzywa w tej broszurze cały swój naród do oddania czci poległym bohaterom wojsk niemieckich i do zachowania ich we wdzięcznej pamięci, poczem wkłada im samym w usta poważne bardzo słowa, upominające pozostałych przy życiu, żeby odtąd lepiej spełniali swoje obowiązki wobec Boga i ojczyzny, żeby strzegli się wszelkiego brudu, żeby oczyścili kraj z literatury niemoralnej, żeby pracowali w duchu chrześcijańskim nad postępem prawdziwej cywilizacyi. Jak z innych dzieł jego, tak i z tej odezwy można się uczyć wymowy kaznodziejskiej. *X. P.*

Marientrost. Ein Büchlein für alle, denen der Krieg Wunden schlug, von P. Willibrord Bessler O. S. B. 8° (VIII i 72 str.) Freiburg u. Wien 1915, Herdersche Verlagshandlung, 80 Pf.

Książeczka ta składa się z krótkich ustępów do czytania, które odznaczają się wielkiemi zaletami retorycznemi. Autor unika wywodów długich i nudnych, przemawia żywo do uczucia i wyobraźni, opowiada dużo przykładów zajmujących i budujących, które pobudzają do ufności w Bogu i do miłości dziecięcej ku N. Pannie *X. N.*

Groby poległych żołnierzy.

Z c. k. starostwa lwowskiego otrzymujemy następujący komunikat:

Wielka ilość grobów oficerów i żołnierzy austryacko-węgierskiej armii, poległych w naszym kraju, wymaga szczególnej pieczołowitości ze strony władz i ludności. Celem uregulowania postępowania w tej mierze, zostały na polecenie c. i k. władzy wojskowej pouczone Zwierzchności gminne i Przełożeństwa obszarów dworskich, iż należy się trzymać następujących zasad: 1. O ile możności należy dążyć do tworzenia osobnych, odpowiednich cmentarzy dla poległych w okolicy żołnierzy. 2. Gdzie założenie osobnego cmentarza dla poległych wojskowych jest niemożliwe, lub ze względu na małą ilość grobów nie wskazane, należy postarać się o przeniesienie grobów na najbliższy cmentarz miejscowy. 3. Groby poległych oficerów i żołnierzy winny być opatrzone nagrobkami lub tablicami z trwałego materyału o napisach, odpornych na wpływy atmosferyczne, a zawierających w szczególności oprócz imienia i nazwiska poległego, także datę jego śmierci i oddział wojska. Zauważa się, że c. i k. władze wojskowe postanowiły wypłacać nagrody pieniężne tym, którzy położyli szczególne zasługi około konserwacyi grobów poległych żołnierzy.

Rzeczą Wielebnego Duchowieństwa jest pouczać ludność o powyższych wskazówkach i zachęcać ją do spełniania chrześcijańskiego obowiązku wobec poległych bohaterów. O ile możności należy dążyć do jak najszerszego organizowania na tem polu inicyatywy i ofiarności dobrowolnej dla współdziałania z akcyą władz publicznych.

Lwów, dnia 15. listopada 1915.

C. k. Radca Namiestnictwa i Kierownik Starostwa:
w zastępstwie *Hilarowicz* m. p.

Z prawa kościelnego.

(1. Utrzymywanie wiecznej lampy. — 2. Stypendyum w dniu zadusznym. — 3. Nadmiar stypendyów).

W ostatnich numerach „Gazety kościelnej" (nr. 42, 43, 44) poruszono trzy kwestye bardzo praktyczne, a mianowicie:

I. Czy z powodu braku oliwy wolno używać innego oleju do utrzymywania wiecznej lampy?

II. Czy kapłanowi, który w dzień zaduszny tylko jedną Mszę św. odprawia, wolno odtąd przyjąć stypendyum na tę Mszę św.?

III. Jak ma postąpić kapłan, który od wiernych więcej przyjął intencyi mszalnych, aniżeli sam w przepisanym czasie może odprawić?

Wszystkie powyższe kwestye roztrząsane były przez św. Kongregacye rzymskie. I tak:

Ad I. S. Congr. Rit. dnia 9 lipca 1864 odpowiedziała: „Generatim utendum esse oleo olivarum; ubi vero haberi nequeat, remittendum prudentiae Episcoporum, ut lampades nutriantur ex aliis oleis quantum fieri possit vegetalibus". A Gury, Theol. mor. tom. II. n. 311 na mocy powyższego dekretu utrzymuje, że Biskup w razie koniecznej potrzeby może pozwolić nawet na używanie nafty do wiecznej lampy.

To też Ordynaryat lwowski mocą udzielonej sobie od Stolicy Apost. władzy względem wiecznej lampy jeszcze d. 25 października 1864 wydał następujące rozporządzenie: Lampa ta powinna być napełniona oliwą z oliwek, ale ponieważ oliwa ta jest u nas bardzo drogą, przeto lampa ta może być napełnioną każdym innym olejem a nawet i naftą[1]).

Ad II. Że dotąd wolno było przyjmować na Mszę św. na dzień zaduszny, wynika z dekretu S. Congr. 4 sierpnia 1663. (Gury, l. c. n. 377, Q. 19). Ojciec św. Benedykt XV. Const. „Incruentum altaris sacrificium" z 15 sierpnia b. r. pozwolił kapłanom w dniu zadusznym odprawiać trzy Msze św., nakładając zarazem obowiązek na tych, którzy z tej łaski korzystać będą, aby jedną Mszę odprawili za wszystkich zmarłych, a drugą za dusze zmarłych, według intencyi Ojca św.; na jedną zaś Mszę (nie koniecznie „ostatnią", ale którąkolwiek z trzech, unam a tribus) mogą przyjąć stypendyum, względnie jedną Mszę według swej intencyi odprawić. Żadnego nowego prawa nie wydał Ojciec św. Benedykt XV co do kapłanów, którzy w dzień zaduszny tylko jedną Mszę od-

[1]) Por. art. zamieszczony w „*Miesięczniku Kat. i Wych.*" za listopad r. b. p. n. „Rzekome fałsze i niektóre błędy rzeczywiste w naszych podręcznikach do nauki religii i historyi" (str. 433—4).

[1]) Por Loga, Podręcznik dla urzędów parafialnych str. 175.

prawiać będą. Co bowiem num. III. tejże Konst. czytamy: „Qui unam tantummodo Missam celebrare velit, eam legat (nie mówi: offerat, applicet) quae in Missali inscribitur legenda in Commemoratione omnium fidelium defunctorum" — to samo obowiązywało dotąd. Gdyby Ojciec św. chciał był zobowiązać i tych kapłanów, którzy w dzień zaduszny tylko jedną Mszę św. odprawiać będą, do ofiarowania tejże Mszy za dusze wszystkich zmarłych, byłby to z pewnością wyraził, według zasady: „Legislator, quod voluit, expressit". Nie wyraził tego, więc i nadal wolno kapłanom, którzy w dzień zaduszny tylko jedną Mszę odprawiać będą, przyjąć na tę Mszę stypendyum. Ale kwestya ta może rzadką będzie w praktyce, gdyż jak pisze J. E. nasz Arcypasterz, „ufać należy, że zachęta Ojca św. trafi do serc naszych i że z łaski nam udzielonej wszyscy z ochotą korzystać będziemy".

Ad III. S. C. C. 11 maja 1904 odpowiedziała: „Kto ma za wiele Mszy, któremi może swobodnie rozporządzać (jeżeli nie dzieje się krzywda woli fundatorów lub ofiarodawców co do czasu i miejsca odprawienia), może je dać nie tylko swojemu Ordynaryuszowi i Stolicy Apostolskiej, lecz także kapłanom, którym mu się podoba, byleby tylko znał ich osobiście jako kapłanów bez zarzutu". Decr. „Ut debita" §. V.

Kapłan, który pragnie przesłać intencye mszalne kapłanom świeckim lub zakonnym, mieszkającym w innej dyecezyi, na zasadzie dekretu Kongr. Soboru z d. 22 maja 1907, może je wysłać albo do Biskupa tej dyecezyi, albo wprost kapłanowi, zakonnikom, lecz z wiedzą i za zgodą Biskupa, czy też przełożonego zakonu.

„Ci, którzy oddają intencye mszalne wraz ze stypendyami własnemu Ordynaryatowi lub Stolicy Apostolskiej, zwolnieni są pod tym względem od wszelkiej odpowiedzialności wobec Boga i Kościoła. Natomiast ci, którzy Msze, od wiernych albo skądkolwiek otrzymane, oddają innym kapłanom do odprawienia, dopóty nie są wolni od odpowiedzialności, dopóki nie otrzymają zaświadczenia, że je odprawiono; tak dalece, że gdyby czy to z powodu roztrwonienia kwoty stypendyalnej, czy to wskutek śmierci kapłana, czy też z jakiejbądź innej przyczyny, nawet wskutek jakiegoś przypadku, Msza nie została odprawiona — ten, kto ją wysłał, będzie musiał ze swojego dołożyć i postarać się o jej odprawienie". Decr. „Ut debita". §. VI.

Nadto kapłani: a) którzy wręczają stypendya mszalne, otrzymane od wiernych, osobom, które je gromadzą nie w tym celu, aby je odprawiały same lub przez swoich podwładnych, ale w jakimś innym celu, choćby bardzo uczciwym; b) ci, którzy przyjmują intencye mszalne z drugiej ręki nie w tym celu, aby je odprawili sami albo przez swoich podwładnych, lecz w innym, choćby bardzo uczciwym zamiarze; c) ci, którzy odciągają pewną kwotę z przyjętego i oddanego innemu kapłanowi stypendyum mszalnego, gdy na to nie mają prawa ze specyalnego tytułu lub odpowiedniego przywileju; d) wreszcie ci, którzy w jakikolwiek sposób prowadzą handel przy pomocy stypendyów mszalnych, to jest gdy gromadzą intencye mszalne, a kapłanom, którym poruczają odprawienie Mszy, zamiast pieniędzy przesyłają książki, gdy biorą książki, różne towary od kupców za Msze, które należy odprawić — wszyscy ci pod a, b, c i d wymienieni na mocy §. XII. tegoż dekretu „Ut debita" S. C. C. z 11 maja 1904 ipso facto wpadają w suspensę a divinis św. Stolicy Apostolskiej zastrzeżoną. (Por. X. Antoni Ciepliński, O stypendyach mszalnych, str. 21. Warszawa 1913).

X. Łyszczarczyk.

Kwestya państwowo-kościelna.

Chłopcy zakłócający nabożeństwo w kościele.

Najwyższy trybunał jako sąd kasacyjny zajmował się w ostatnich dniach października b. r. charakterystyczną sprawą obrazy religii i wydał wyrok na 6 tygodni ciężkiego więzienia według § 122 b. Ustawy państwowej („pochwalanie nieprawnych albo niemoralnych czynności"). Skazani mianowicie zostali na więzienie 16-letni Franciszek Sturny, syn gospodarza z Duban koło Prościejowa (Prossnitz) na Morawach i jego towarzysze. Rzecz miała się tak: w miejscowym kościele po nabożeństwie porannem proboszcz miał kazanie, a po niem na życzenie władz państwowych i kościelnych wygłosił mowę na temat wojny, dzielności i poświęcenia żołnierzy, tudzież ich wierności dla cesarza i państwa; wzywał też słuchaczy do wytrwania w ofiarach i w miłości ku dynastyi panującej. Otóż podczas tej mowy zaczęło kilku młodzików (którzy dotąd podczas właściwego kazania zachowali się bardzo przyzwoicie i spokojnie), przez głośne kaszlanie i chrząkanie wywoływać niepokój w kościele. Z tego powodu zrobiono doniesienie sądowe przeciw demonstrantom. Sąd po przesłuchaniu skazał ich za obrazę religii i gorszące zachowanie się w kościele na 6 tygodni więzienia. Wprawdzie bronił obwinionych adwokat, przedstawiając, że Franciszek Sturny i jego koledzy cierpią na gardło i tylko wskutek mocnego podrażnienia krtani kaszleli, że nie mieli oni zamiaru przeszkadzać w nabożeństwie, że mowa proboszcza nie była funkcyą kościelną, bo wygłosił ją dodatkowo po nabożeństwie, — nic to jednak nie pomogło. Zastępca generalnego prokuratora obstawał przy tem, że zachowanie Sturnego i jego towarzyszów było karygodnem przestępstwem, wyszydzeniem mowy proboszcza w miejscu świętem i to tej właśnie jej części, w której kaznodzieja apelował do dynastycznych i patryotycznych uczuć słuchaczy, że zresztą mowa ta należała do nabożeństwa kościelnego i z niem pozostawała w pewnym związku, tak jak i modlitwa końcowa za cesarza należy do nabożeństwa kościelnego. A więc prokuratorya państwa uznała postępowanie Franciszka Sturnego i kolegów za celowe przeszkadzanie w nabożeństwie kościelnem. Trybunał też kasacyjny, uznając postępowanie obwinionych za obrazę religii i pochwalanie niemoralnej czynności, wyrok pierwszej instancyi w całości zatwierdził.

X. E. B.

Varia.

Stempel na podaniach o zmianę nazwiska. U nas w Galicyi, szczególnie na Mazurach, takie znajdują się nazwiska, że je koniecznie już dla przyzwoitości, już dla innych powodów zmienić wypada. Niektórych z ambony publicznie odczytać nie pozwala ani godność kapłana, ani miejsce święte. Lecz zmiany tej nie powinien się podejmować sam duszpasterz, ale raczej namawiać swoich parafian z takiemi bezecnemi nazwiskami, aby się sami o ich zmianę starali. Podanie o to do namiestnictwa należy zaopatrzyć stemplem na 10 kor., namiestnictwo zaś, ilekroć zachodzi ważna przyczyna, zgadza się bez żadnej trudności na zmianę nazwiska.

Z lwowskiego Koła XX. Katechetów.

Dnia 24 b. m. będzie mówił X. Dr. Ratuszny w dalszym ciągu o historyi biblijnej X. Dra Szydelskiego (pocz. o godz. 4-tej).

Na fundusz prasowy złożyli XX.: Ślisz z Ostrowa 2 kor., Migdałek ze Świątnik 2 kor., Malik z Rodatycz 6 kor.

Na wydawnictwo „Gazety Kość." X N. 60 kor.

Korespondencya Redakcyi.

X. prob. Ziołkowski w Wojniłowie. Otrzymaliśmy 118 kor. bez żadnego dopisku. Za „Gaz. Kość." i „Mies Kat." należy się tylko 26 kor. Proszę nam donieść, na co reszta kwoty (92 kor.) jest przeznaczona? Zapytywaliśmy już o to korespondentką.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.
Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Ks Dr. Aleksander Pechnik. Z drukarni J. Chęcińskiego we Lwowie, ul. L. Sapiehy 77.